



Ostatnia droga pary prezydenckiej

W hołdzie ludziom i idei

tekst

**KS. TOMASZ
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Na naszych łamach wciąż wspominamy ofiary katastrofy pod Smoleńskiem. Ta tragedia dotknęła nas tym bardziej, że w prezydenckim samolocie byli także nasi diecezjanie (str. IV-V). Ale czas narodowej żałoby już się skończył. Teraz trzeba iść dalej. Patriotyzm, społeczne zaangażowanie, miłość i wiara – za to ceniliśmy tych, którzy odeszli do wieczności. Nic jednak nie przeszkadza, a nawet wszystko woła, aby były to także nasze cnoty. Bo – jak mówią słowa naszego narodowego hymnu – „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”.

Na uroczystościach żałobnych w Warszawie był bp Paweł Socha, w Krakowie – bp Stefan Regmunt. Udali się tam także świeccy diecezjanie. **Modlono się też w naszych kościołach.**

WKrakowie wśród żegnających prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i jego małżonkę Marię było niemal sto osób, które wyruszyły dwoma autokarami w sobotę spod gorzowskiego pomnika Józefa Piłsudskiego. – Jadę oddać hołd i dlatego, że utożsamiałem się z ideą, którą reprezentował prezydent RP Lech Kaczyński. Wielu ludzi, jak do nas dzwoniło, płakało, więc myślałem, że jadą z tego samego powodu – mówi współorganizator wyjazdu Sebastian Pieńkowski, prezes Komitetu II gorzowskiego PiS. Teresa



Na ręce harcerzy znicze i kwiaty składały delegacje m.in. rzemieślników, wojska i policji oraz gorzowianie. – Lampiony i zdjęcia pojawiły się tu zaraz po katastrofie – mówi proboszcz katedry ks. Zbigniew Samociak

i Cezary Nadobnikowie zabrali 15-letniego syna, aby przekazać mu, jak szanować ojczyznę. – Trzeba uczcić tę śmierć – nie ma wątpliwości Cezary junior. W autokarach byli nie tylko gorzowianie. – Tradycja, wartości chrześcijańskie, polityka historyczna – wylicza mocne strony prezydenta Krzysztof Nowakiewicz. – To nas kieruje, aby udać się w tę drogę – dodaje w imieniu grupy słuźbian.

Nazajutrz z inicjatywy gorzowskiej „Solidarności” w katedrze Mszę

św. odprawił ks. prałat Witold Andrzejewski. – Nagle cały świat zaczął mówić o Katyniu! – przypomniał w homilii. – Tam, gdzie jest prawda; tam, gdzie jest miłość, wcześniej czy później przychodzi zwycięstwo – nawiązał do kłamstwa katyńskiego, z którym walczył zmarły prezydent. Po liturgii poczty sztandarowe i wierni udali się pod Biały Krzyż, gdzie odśpiewano polski hymn oraz złożono znicze i kwiaty.

Ks. Tomasz Gierasimczyk

Nie tylko przed telewizorami



GORZÓW WLKP., 18 KWIECIA. – Prezydencką parę można było pożegnać także na placu przy katedrze, gdzie ustawiono telebim

Uroczystości pogrzebowej pary prezydenckiej Lecha i Marii Kaczyńskich pomagały przeżywać miejskie telebimy. Tak było przy zielonogórskim kościele pw. Ducha Świętego. Był tu pochodzący z Krakowa Jarosław Michalik, który teraz mieszka i pracuje w Zielonej Górze. – Gdybym był u siebie, na pewno byłbym tam na placu. Skoro jednak nie mogłem, postanowiliśmy z narzeczoną przyjść tutaj. Czuję się dumny, że jestem Polakiem – zapewnia. Ustawienia telebimu zaproponowały parafii władze miasta. – W ten dzień, kiedy żegnamy parę prezydencką, chcemy, żeby ludzie mogli być razem i wspierać się – mówi Wioletta Haręźlak, wiceprezydent Zielonej Góry, która uczestniczyła w transmisji „pogrzebu królewskiego”, jak określił wydarzenie proboszcz ks. Andrzej Ignatowicz **Magdalena Koziel**

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

25 KWIECIA 2010 GOŚC NIEDZIELNY

Dęby pamięci



SKWIERZYNA. Z inicjatywy Zespołu Szkół Technicznych posadzono 16 kwietnia w Parku Jagiełły dwa dęby pamięci ofiar Katynia. Uczczono w ten sposób aspiranta Straży Granicznej Feliksa Roszkiewicza i aspiranta Policji Państwowej Ludwika Tabisza. W uroczystości wzięły udział rodziny pomordowanych. – To jest dla mnie bardzo ważne – mówi Maria Matosz (na zdjęciu), siostrzenica Feliksa Roszkiewicza. – Bardzo przeżywalismy, jak dowiedzieliśmy się, że jest w obozie i zginął w Kalininie. Byłam tam i widziałam te piwnice, w których ich mordowali – wspomina kobieta, która na początku wojny miała siedem

lat. Uroczystość przygotowana z okazji 70. rocznicy zbrodni katyńskiej stała się zarazem spotkaniem żałobnym ku czci ofiar tragedii pod Smoleńskiem. Dlatego w parku Jagiełły między posadzonymi dębami stanął krzyż z wypisanymi nazwiskami tragicznie zmarłych z parą prezydenką na czele. Obchody rozpoczęła Msza św. pod przewodnictwem bp. Pawła Sochy, po której odbył się apel poległych. W spotkaniu wzięli udział uczniowie, przedstawiciele Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej, 61. Skwierzyńska Brygada Rakietowa Obrony Powietrznej, władze miasta, policja i mieszkańcy.

mk

Organy przed bierzmowaniem

KOSTRZYN NAD ODRĄ. Od poświęcenia organów rozpoczęła się Msza św., którą 15 kwietnia w kościele pw. NMP Matki Kościoła odprawił bp Stefan Regmunt. – Organy mają 23 głosy. Powstawały etapami. Teraz tu już finał – mówi tutejszy organista Tadeusz Bluma o instrumencie, który zbudował gdyński organmistrz Ryszard Kempniński. Podczas liturgii bp Regmunt udzielił też sakramentu bierzmowania młodzieży z tej parafii oraz parafii w Kamieniu Małym. Gospodarz ks. Wojciech Skóra zaprosił też zgromadzonych na Mszę św. w intencji ofiar tragedii pod Smoleńskiem, którą odprawiono w tutejszym kościele następnego dnia.



Organy pomagają wiernym przeżywać liturgię

W tygłu kultur

GŁOGÓW. IV Ogólnopolską Konferencję Interdyscyplinarną „Język. Religia. Tożsamość” zorganizowały od 11 do 14 kwietnia Katedra Języka i Komunikacji Religijnej Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Instytut Humanistyczny Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Gorzowie Wlkp. – Głogów to miejsce, gdzie język, religia i polska tożsamość bardzo się łączą – mówi współorganizator ks. Grzegorz Cyran z Wydziału Teologicznego US. – To zresztą miasto siedmiu kultur – dodaje. Konferencja zgromadziła kilkudziesięciu uczestników, a głos zabrało ponad 30 prelegentów. Wynikami badań dzielili się językoznawcy, literaturoznawcy, historycy, filozofowie, teologowie i pedagodzy z uczelni m.in. w Warszawie, Bydgoszczy, Gdańsku,



Uczestnicy konferencji zwiedzili głogowską kolegiatę

Szczecinie i Gorzowie. Spotkaniu, które odbyło się w głogowskim Domu „Uzdrowienie Chorych”, patronował prezydent Głogowa Jan Zubowski.

Obłóczyny i lektorat



PARADYŻ. Dziewięciu alumnów Wyższego Seminarium Duchownego 18 kwietnia pierwszy raz założyło stroje duchowne (na zdjęciu) i przyjęło posługę lektoratu. Przeżyli ten moment na drodze kapłańskiej formacji w szczególnych okolicznościach. W dniu pogrzebu pary prezydenckiej. – Jak Lech Kaczyński i jego żona Maria oraz wszyscy lecący samolotem umarli tu na ziemi, tak myślę, że my, przyjmując strój duchowny, powinniśmy oddać życie dla Boga i dla każdego człowieka – mówi kleryk Paweł Szyber. Sutanny poświęcił, a także

udzielił alumnom posługi lektoratu bp Paweł Socha. W homilii podkreślał, że strój duchowny jest znakiem. – Ma wyrażać twoją świętość. To znak obecności Chrystusa w nas – mówił.

mk

GOŚĆ ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniemiejski.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra
pl. Powstańców Wielkopolskich 2

TELEFON (68) 454 23 73

REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk –
dyrektor oddziału,
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

Tydzień żałoby

GORZÓW WLKP. Dzwon Pokoju zabrzmiał 14 kwietnia podczas nadzwyczajnej sesji Rady Miasta zebranej na placu Grunwaldzkim wraz z przedstawicielami wielu miejskich środowisk. Tak złożono hołd ofiarom katastrofy pod Smoleńskiem. – Od 10 kwietnia 2010 roku słowo-symbol „Katyń” zna cały świat. Ofiara śmierci współczesnych Polaków nie poszła na marne. Dlatego na zawsze pozostaną w naszej pamięci – mówiła

przewodnicząca Rady Miasta Krystyna Sibińska. Wspomniała najpierw parę prezydencką oraz ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie i honorowego obywatela miasta Ryszarda Kaczorowskiego, a także gorzowian: Annę Marię Borowską, wiceprzewodniczącą Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej, i jej wnuka Bartosza Borowskiego. Modlitwę w intencji ofiar poprowadził ks. prałat Witold Andrzejewski. **xtg**



W rocznicowych obchodach wzięło udział 30 pocztów sztandarowych



W ten dzwon uderzyli wojewoda lubuski Helena Hatka i prezydent Gorzowa Tadeusz Jędrzejczak

GUBIN. Już na drugi dzień po wypadku w niedzielne południe mieszkańcy miasta spotkali się pod gubińską farą, by minutą ciszy i modlitwą uczcić pamięć tragicznie zmarłych. – To kolejna lekcja patriotyzmu i pokazanie naszej solidarności. Myślę, że przeżywanie tej żałoby we wspólnocie



zapoczątkuje kiedyś w przyszłości. Każdy powinien wziąć jakąś lekcję dla siebie – mówił burmistrz Gubina Bartłomiej Bartczak (na zdjęciu). Obok prezydenckiej pary wspomniano szczególnie wiceministra kultury Tomasza Mertę, który wspierał odbudowę gubińskiego kościoła farnego. **mk**

Nowa Sól. Mszą św. w kościele pw. św. Michała Archanioła rozpoczęły się 14 kwietnia Wojewódzkie Obchody 70. Rocznicy Zbrodni Katyńskiej, które stały się okazją do modlitwy za ofiary ostatniej tragedii. – Historia dostarcza nam wiele wydarzeń, które były impulsem do nowych narodzin społeczeństw i ludzi – mówił w homilii bp Stefan Regmunt. – Czy to nie jest kolejne wezwanie do tego,

byśmy się na nowo narodzili, byśmy stali się uczestnikami nowego życia? – pytał o sens wydarzeń z 10 kwietnia. Po Mszy św. ulicami Nowej Soli przeszedł marsz milczenia do Liceum Ogólnokształcącego, gdzie zasadzono dąb katyński upamiętniający zamordowanego w Katyniu por. Franciszka Kopalńskiego, oficera Korpusu Ochrony Pogranicza. **mk**

Zielona Góra. Bp Paweł Socha odprowadził 13 kwietnia na Cmentarzu Komunalnym Msze św. w intencji Prezydenta RR Lecha Kaczyńskiego i wszystkich tragicznie zmarłych uczestników lotu prezydenckiego Tu-154. W modlitwie wzięli udział wojewoda lubuski Helena Hatka, prezydent Zielonej Góry Janusz Kubicki, przedstawiciele władz miasta i województwa, parlamentarzyści, wojsko, organizacje kombatanckie i harcerskie.

– Polecamy zmarłym Chrystusowi Zmartwychwstałemu. W świetle wiary bowiem oni żyją. I nadal troszczą się o naszą Ojczyznę – mówił bp Paweł Socha. W homilii podkreślał, że to tragiczne wydarzenie przyczyniło się do nowego spojrzenia na scenę polityczną. – Ci, których próbowano przecieżyć nieraz ośmieszać i traktować bardzo negatywnie, dzisiaj po głębszej refleksji okazują się wielkimi bohaterami – powiedział. **mk**



SULECHÓW. W Niedziele Miłosierdzia Bożego o godz. 15.00 w kościele pw. św. Stanisława Kostki modlił się za ofiary katastrofy mieszkańcy miasta, przedstawiciele władz oraz harcerze i żołnierze. – Boże, co z tej śmierci naszych rodaków powinno się w nas narodzić? – pytał, rozpoczynając liturgię ks. Henryk Wojnar. – Nie ma daremnej śmierci. Nie ma daremnego wysiłku – kontynuował w homilii. **mk**

– W liturgii uczestniczyli dowódcy i kompania honorowa V Lubuskiego Pułku Artylerii



– Na miejskiej nekropolii modliły się tłumy zielonogórzan

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

MAGDALENA KOZIEL

MAGDALENA KOZIEL

MAGDALENA KOZIEL

Znicze nad wejściem

KATYŃ spał tragiczną klamrą pokolenia. Mówi o tym los gorzowian, którzy **zginęli w katastrofie pod Smoleńskiem.**

tekst

Ks. TOMASZ GIERASIMCZYK

tgierasimczyk@goscniedzielny.pl

Anna Borowska miała troje rodzeństwa. Ojciec, ppor. Franciszek Popławski, przed wojną był oficerem Korpusu Ochrony Pogranicza. Wcześniej służył w Legionach Piłsudskiego. Został postrzelony w płuco, ale jakoś z tego wyszedł. Najgorsze miało go dopiero spotkać. Aresztowany 17 września 1939 roku trafił do Kozielska. Kilka miesięcy później zginął zamordowany w Katyniu. Jego rodzinę Sowieci wywieźli na Syberię. Anna miała wtedy 11 lat. Wróciła jako 17-letnia dziewczyna. Katyń i Sybir. To określiło jej życie.

Przecucia

– Była moją zastępczynią – mówi Maria Surmacz, prezes Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej. – Bardzo chciała jeszcze raz zobaczyć grób ojca – dodaje. Pani Anna modliła się już tam na otwarciu katyńskiego cmentarza. Wtedy jechała pociągiem. Teraz bardzo chciała lecieć samolotem. Opiekunem w podróży był wnuk Bartosz. Zależało jej, by zdążył w poniedziałek do pracy. Ale to ze względu na wiek pani Anny prezes Maria Surmacz poruszyła niebo i ziemię, żeby znalazły się te dwa miejsca w prezydenckim samolocie. Udało się. A jednak 82-letnia kobieta bała się tej drogi. Alicja Marosz z mężem Edwardem i właśnie z Anną Borowską tworzyła poczet sztandarowy Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej. Tak opowiada o przecuciach przyjaciółki. – Po gorzowskich obchodach 70. rocznicy Katynia 8 kwietnia byliśmy na obiedzie. Wtedy powiedziała: „A może ten samolot się rozbije? Ja się



Anna Maria Borowska otrzymała Krzyż Zesłańca Sybiru (na zdjęciu) i Złoty Krzyż Zasługi



Bartosz Borowski miał 31 lat. Ciało obojgu wróciło do Polski 15 kwietnia, pogrzeb zaplanowano 5 dni później

z wami pożegnam”. Odwoził nas mój siostrzeniec [Marek Surmacz, gorzowianin, doradca prezydenta Lecha Kaczyńskiego, nie poleciał do Katynia z powodów rodzinnych – przyp. T.G.]. Ciągle nawiązywała do tego, że chyba nie wróci... Jeszcze o północy przed wyjazdem zadzwoniła i mówi: wiesz, naprawdę się boję. Nigdy nie leciała samolotem. Przekonywałam ją, że to najbezpieczniejszy środek lokomocji...

Anioł czynu

– Nie mogłem uwierzyć, że to moja parafianka zginęła w prezydenckim samolocie... – wspomina poruszony ks. Zygmunt Lisiecki, proboszcz gorzowskiej parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Pani Anna była tu przewodniczącą Apostolatu Maryjnego. – W niedzielę ksiądz proboszcz mówił o niej kazanie. Wspaniałe! – opowiada parafianka Barbara Świętorzecka. – Mówił, że to była taka mocna kobieta. Wspomni-

jak kiedyś powiedział jej, że w kościele jest bardzo zimno, tylko 10 stopni. Zapytała wtedy: „Proszę księdza, zimno? A był ksiądz na Syberii?”. Ona rzeczywiście była bardzo dzielna – dodaje. Już od stycznia organizowała lipcową pielgrzymkę apostołatu na Jasną Górę. – Potrafiła jechać do tej Częstochowy o kromce chleba. Mówiła, że to przez Syberię jest tak zahartowana – wspomina Maria Gawłowska ze wspólnoty. – Opowiadała, jak kiedyś przy kilkudziesięciostopniowym mrozie musieli przejść z bratem 30 km. Przysnęli ze zmęczenia. Czy to nie był cud, że się jednak przebudzili i szli dalej? – zastanawia się. Teraz ta droga dobiegła kresu. Z listy ofiar wyczytano: „Borowska Anna”. – Usłyszałam to, ale nie przyszło mi na myśl, że to może być ona. Choć mówiła nam, że jedzie... Wspaniała kobieta... – szepcze ze łzami Michalina Fluder, także apostołka Maryi. Pani Anna była codziennie na Mszy św. Nie opuściła jej za nic. Tak samo



Z ks. Zdzisławem Peszkowskim, kapelanem Rodzin Katyńskich, na Jasnej Górze. Od prawej: Anna Borowska, Maria Surmacz, Alicja i Edward Maroszowie



W rokitniańskim sanktuarium

ZDJEŃCA ARCHIWUM ALICJI MAROSZ

Drogi Krzyżowej, Różańca czy Gorzkich Żali. Zakrystianka s. Verita pamięta jej miejsce: trzecia ławka po lewej stronie od ołtarza. – Mój syn, Maciej, dziennikarz „Gazety Polskiej”, znał dobrze Anię. Powiedział: „Mamo, pani Ani to można pozazdrościć. Ona była przygotowana” – opowiada Alicja Marosz.

Tadeusz Szadkowski, moderator diecezjalny Apostolatu Maryjnego, mówi o niej „nasza Ania”. We wspólnocie wszyscy ją tak nazywali. – Często przychodziłem do jej domu, by poradzić się w sprawach pielgrzymek i innych uroczystości. Często odwiedzałem tę grupę, by modlić się razem. Ona oddała serce dla apostołatu. Była w nim od początku. Teraz przeżywała jego 30-lecie w Gorzowie – opowiada. Nazywa ją „aniołem czynów apostołskich”.

Koło historii

Ulica kard. Wyszyńskiego 113, nad wejściem do klatki schodowej starej kamienicy płoną znicze. Tu mieszkała Anna Maria Borowska. Tu jej wnuk Bartosz Borowski od dziecka chłonał opowieści babci. Niedawno ożenił się Ewelina. Bardzo się cieszył na ten wyjazd, na lot z prezydentem, na modlitwę nad grobem pradiadka. Opowiada jego ojciec, Franciszek Borowski: – Byłem w pracy. Młodszy syn zadzwonił i powiedział, że samolot się rozbił. Nie dowierzałem... Pojechałem do domu. Patrzyliśmy na tę listę z przerażeniem, ale mieliśmy jeszcze nadzieję... Teraz, jak zobaczę zdjęcie syna, łzy się cisną do oczu. W pewnym momencie pomyślałem, że może to sen, że się obudzę. Ale nie mogę się obudzić...

Młodszy syn i synowa polecieli na identyfikację ofiar. Rodzice zostali w domu. – Na tej „niehumanitarnej ziemi” leżała, a być może jeszcze leży mój syn, bo przecież do dziś do Moskwy przekazano dopiero 87 ciał – mówi Danuta Borowska. – Dla mnie Katyń to już nie będzie tylko „niehumanitarnej ziemi”, ale też przekleństwa ziemia. Zostanie jako symbol śmierci mego syna. Mam przed oczyma komputerową wizualizację

katastrofy. Samolot rozcina drzewa, za chwilę staje w płomieniach... Wyobraźnia pracuje i widzę, jak moje dziecko się pali...

Tak wygląda Katyń kolejnego pokolenia. – Z tym pierwszym już żeśmy się pogodzili, już czas zagoił rany, a teraz ponownie zostały otwarte i cierpimy – dodaje pan Franciszek. Jego żona też uważa, że historia zatoczyła koło. – Oby ta śmierć nie była daremna i stała się punktem zgody między naszym krajem i Rosją.

Przebaczenie

Eryka Madejek, przyjaciółka pani Anny, opowiada, co zdarzyło się tydzień przed tragedią. – Anna przyszła do mnie po biuletyny apostołatu. Opowiedziała mi wtedy,

że za pierwszym razem w Katyniu modliła się, by zobaczyć, jak zginął jej tato. Po powrocie przyśnił jej się młody żołdactwo. Zobaczyła jego twarz. Zobaczyła, jak wyciąga i repetuje karabin. Zobaczyła tył głowy... I ten żołdactwo mówi: „Ja to robiłem z rozkazu i sam też tak zginąłem”. Anna powiedziała, że od tej chwili modli się za wszystkich morderców. Mówiła, że nie możemy pałać nienawiścią do tych ludzi, że musimy przebaczać, bo tylko jeden Bóg wie, dlaczego to zrobili, i że to Stalin dał rozkaz, a tylu ludzi musiało wykonać tę zbrodnię... Anna to był piękny człowiek, maryjna kobieta. Zawsze opowiadała o Sybirze na naszych pielgrzymkach. Dużo ludzi tego słuchało. A ona opowiadała z miłością. Bez nienawiści. ■

10 kwietnia byli w Katyniu



URSZULA MAŁENTOWICZ-JARASZKIEWICZ, STOMATOLOG Z ZIELONEJ GÓRY

– Tak mi strasznie przykro, że zginął nasz największy przyjaciel prezydent Lech Kaczyński. Dzięki niemu sprawa katyńska została tak nagłośniona. Przecież to on nam organizował wyjazdy i spotkania. Przeszliśmy w życiu bardzo dużo nieprzyjemnych historii ze strony władz, nieuznawania nas, niemożności opowiedzenia, że tam zginęli nasi ojcowie, i dopiero teraz zaczęliśmy żyć tą sprawą. A tu takie nieszczęście! To bardzo, bardzo smutne. Pierwszy raz byłam w Katyniu w 1989 roku. Mój ojciec [ppłk Mieczysław Ornatowski zastępca dowódcy pułku radiotelegrafistów w Warszawie – przyp. redakcji] był ekshumowany i już w 1943 roku wiedzieliśmy, że tam zginął. Potem byłam na otwarciu cmentarza w 2000 roku, a teraz mówiłam sobie, że jadę ostatni raz. To rzeczywiście było po raz ostatni. Tam już nie można jechać. To zbyt przykre dla Polaków.



ADAM BĄGIŃSKI, ARTYSTA MALARZ Z ZIELONEJ GÓRY

– Pojechałem do Katynia, żeby zobaczyć tablicę ojca [por. Władysława Bagińskiego z 18. Pułku Kawalerii w Grudziądzu – przyp. redakcji]. Jak byłam pierwszy raz w Katyniu w 1989 roku z pielgrzymką, to tam był tylko krzyż i tablica informująca, że oficerów polskich zamordowali faszystki. Teraz cieszyłem się, że ta pamięć zostanie pięknie uczczona przez najwyższe władze Rzeczypospolitej. Zdążyłem zobaczyć jeszcze tablicę mego ojca. Dopiero później, jak zajęliśmy miejsca zaraz za krzesłami rządowymi, dowiedzieliśmy się o katastrofie. To był szok, milczenie i niedowierzenie. Wszyscy ludzie płakali i nie wiedzieli, co mają robić. Księża odprawiali Mszę św. i to było cudowne, bo stało się wypełnieniem tej pustki. Ta katastrofa przypomina całemu światu o tragedii, która wydarzyła się tam 70 lat temu. Teraz jest to rocznica podwójna.

PARADYSKIE SEMINARIUM

wyróżnia się w całej Polsce nie tylko pocysterskim klasztorem. Każdy jego alumn, zanim otrzyma święcenia, **obowiązkowo pół roku spędza na parafii.**

tekst i zdjęcia

KRZYSZTOF KRÓL

kkrol@goscniedelny.pl

IV Niedziela Wielkonočna to Niedziela Dobrego Pasterza, dzień modlitwy o powołania i za tych, którzy przygotowują się do sakramentu kapłaństwa. Alumni czwartego roku Wyższego Seminarium Duchownego w Paradyżu odbywają właśnie swe półroczne praktyki.

Życ jak ksiądz

Porównanie wyobrażenia o kapłaństwie z realiami parafii to jeden z istotnych elementów seminarialnej formacji. Temu służy praktyka na czwartym roku, dwa lata przed najważniejszą i nieodwołalną decyzją, jaką są święcenia diakonatu. Głównym celem praktyki nie jest bowiem nauczenie kleryka duszpasterskich technik. – Przed wszystkim chodzi o potwierdzenie przed samym sobą, że właśnie takiego życia pragnę – wyjaśnia rektor seminarium ks. Jarosław Stoś. – Oczywiście, niektórzy mogliby powiedzieć, że szkoda zmarnowanego czasu studiów. Wydaje mi się jednak, że zawsze można coś doczytać, a decyzji już się nie zmieni – dodaje.

Półroczne obowiązkowe praktyki całego rocznika to ewenement na skalę kraju. – W innych seminariach realizuje się to przez praktyki w ciągu roku. Nie dlatego, że nie widzi się takiej potrzeby,



Klerycy w praktyce

– Jedną z moich pasji jest muzyka. To pomaga w posłudze – mówi Michał Graczyk

ale pojawiają się problemy natury formalnej. Trzeba przecież przebrać studia oraz znaleźć odpowiednią liczbę parafii – wyjaśnia. W Paradyżu ten pomysł realizowano już w latach 90. Później po przejściu seminarium pod opiekę innego uniwersytetu uznano, że to jednak zbyt skomplikowana operacja. – Powróciliśmy do tego trzy lata temu przy wsparciu i życzliwości Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Szczecińskiego oraz dzięki formalnym rozwiązaniom umożliwiającym przerwanie studiów. Ustawa edukacyjna dopuszcza ich uzupełnienie metodą e-learningu, czyli nauki przez internet. Wykładowcy przesyłają zadania i ćwiczenia klerikom, a ci odsyłają je bądź konsultują podczas comiesięcznych zjazdów w seminarium – dodaje.

Zdaniem rektora, praktyka przynosi dobre owoce, ponieważ urealnia obraz księdza i życia parafialnego. – Na parafii alumni spotykają się z autentycznymi problemami ludzkimi i po raz pierwszy zaczynają żyć jak księża. Wchodzą

w codzienny rytm kapłańskiego życia z jego wszystkimi atutami i trudnościami – zauważa.

Boży piekarz

W zielonogórskiej parafii pw. MB Częstochowskiej praktykuje Piotr Wadowski. Początkowo nie nie zapowiadało, że wybierze drogę do kapłaństwa. Najpierw ukończył bowiem studia na kierunku technologia żywności i żywienie człowieka w Szczecinie. – Kiedyś myślałem, że aby zostać księdzem, trzeba być idealnym – uśmiecha się. Na studiach trafił do wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym. – Tam zacząłem na nowo odkrywać Boga – wyjaśnia. – Zobaczyłem, że Pan Bóg jest nie tylko sędzią sprawiedliwym, który chce mieć idealnych katolików, ale też miłosiernym Ojcem. Teraz widzę, że studia były mi potrzebne, aby tak naprawdę poznać Boga – kontynuuje. Zanim jednak trafił do seminarium, był piekarzem, cukiernikiem technologiem żywności, a nawet pracował w gorzowskiej firmie

Volkswagen Elektro-Systemy. – Gdyby nie ta ostatnia praca, nie nauczyłbym się pewnych rzeczy – zauważa. – I nie chodzi tu wcale o samochody. Nauczyłem się tam przyznawać do Pana Boga i bronić chrześcijańskich wartości – dodaje. Jeździł też na rekolekcje ignacjańskie i tam zdecydował, że wstąpi do seminarium.

Dziś po trzech i pół roku studiów seminarialnych weryfikuje swe powołanie. – Na tej praktyce umacniam się i jeszcze wyraźniej widzę, że to jest moja droga. Boże zmaganie i radości – one człowieka niosą – zauważa. Stara się poznać każdą wspólnotę. – W przyszłości przecież mogę opiekować się różnymi grupami – wyjaśnia. – Przykładowo dziś mam spotkanie z ministrantami. Zaczynamy od rozważania niedzielnych czytań, aby mieli świadomość, co czytają. Potem mamy spotkanie tematyczne, a na koniec wspólnie będziemy robić pizzę – dodaje. Nie brakuje jednak trudnych wyzwań. Tak było z Triduum



– Każde spotkanie z ministrantami zaczynamy od rozważania Pisma Świętego – tłumaczy Piotr Wadowski
 u dołu: – W tym czasie odbywamy też praktykę katechetyczną – wyjaśnia Wojciech Oleśków

Paschalnym. – Przerastało mnie to od początku. Musiałem dużo przeczytać, aby wszystko dobrze zrobić. Na szczęście pomogło mi wiele osób – tłumaczy Piotr. – Teraz, za zgodą księdza proboszcza, zbieram chętnych na pielgrzymkę powołaniów do Rokitna – dodaje.

Tak się nie da

Głogowianin Wojciech Oleśków odbywa praktykę w Rzepinie. O kapłaństwie zaczął myśleć w liceum. Jeździł na rekolekcje powołaniowe do Paradyża i zaczęło się coś w nim zmieniać. – Grałem w klubie piłkarskim Chrobry Głogów. W pewnym momencie stało się dla mnie ważniejsze prowadzenie sobotniej zbiórki ministrantów niż udział w meczu

– mówi z uśmiechem. – Oczywiście, w piłkę gram do dziś. Teraz z ministrantami w każdą sobotę – dodaje. W jego drodze powołania była pewna zabawna sytuacja. – Podczas zwiedzania paradyskiego seminarium oprowadzający powiedział, że przy epitafium Prokopa Szczanieckiego, jednego z dobrodziejów dawnego klasztoru, trzeba wypowiedzieć życzenie. A ja naiwnie uwierzyłem i szczerze pomyślałem, że chciałbym tu wrócić jako kleryk. Dopiero później się dowiedziałem, że przewodnik żartował – śmieje się. Ale zanim Wojciech trafił do seminarium, studiował ekonomię w Jeleniej Górze. – Tam cały czas myślałem o kapłaństwie. Były też w tym czasie rekolekcje oazowe, świadectwa

kleryków czy spotkania z księżmi. To wszystko jeszcze bardziej rozpałało we mnie pragnienie takiego życia. Po roku poszedłem do seminarium – tłumaczy.

Głogowianin wyjeżdżał do rodzinnej parafii i miał praktyki wakacyjne, ale większość czasu spędził w murach seminarijnych. – Takie odcienie od świata jest potrzebne. Niektórzy może chcieliby duszpasterzować już na pierwszym roku, ale tak się nie da. Seminarium to miejsce doświadczenia Boga i poznawania samego siebie – zapewnia. Jego zdaniem półroczna praktyka jest niezbędna. W seminarium nie doświadczy się tego, co na parafii. – Tu możemy uczyć się od księży – zauważa. – Poza tym w Paradyżu mamy regulamin, który wyznacza

nam godziny modlitwy, nauki, pracy i czasu wolnego. Tutaj samemu trzeba zorganizować sobie czas. Nikt nie patrzy, czy zrobiliśmy medytację, odmówiliśmy brewiarz i pracowaliśmy nad pracą magisterską. No, poza Panem Bogiem – dodaje.

Ściągnięcie na ziemię

W szprotawskiej parafii pw. Wniebowzięcia NMP ma praktykę Michał Graczyk. Gorzowianin pochodzący z parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego nawrócił się w gimnazjum. – Pojechałem na Diecezjalne Dni Młodych do Zielonej Góry. Tam zobaczyłem, że Kościół może być żywy i radosny – wspomina. Potem była ministrantura, Ruch Światło-Życie i rekolekcje powołaniowe w Paradyżu. Po jednej z oaz wakacyjnych wiedział już, że pójdzie do seminarium.

Praktyka, jego zdaniem, to doświadczenie tego, jak to jest być księdzem. – Tu naprawdę się spełniam. Cieszę się, że mogę chodzić z Komunią do chorych, uczyć katechezy, prowadzić nabożeństwa i spotykać się z grupami parafialnymi – mówi. Te pół roku to też okazja do zauważenia trudności życia kapłańskiego. – Co innego wiedzieć, a co innego przekonać się. W rodzinnych parafiach także posługiwaliśmy, ale wracaliśmy zawsze do domu. Tu jestem cały dzień na plebanii – zauważa. – Czasem jest naprawdę dużo obowiązków, człowiek wraca zmęczony do pokoju i ma ochotę tylko położyć się spać. A tu trzeba przygotować katechezę czy odmówić brewiarz – dodaje. Praktyki to też nauka. – W sferze kazań dopiero raczkuję. Do pierwszego kazania pasyjnego przygotowywałem się chyba tydzień – śmieje się. Klerycy nie spowiadają i nie odprawiają Mszy św., ale parafianie patrzą na nich jak na księży. – Możemy zobaczyć, jak czujemy się z tą świadomością, jak odnajdujemy się w codziennym rytmie parafii i co czujemy, zostając sami wieczorem w pokoju. To na pewno sprawi, że decyzja o święceniach będzie dużo dojrzała – zauważa Michał Graczyk. – Praktyka to takie ściągnięcie na ziemię, jeśli chodzi o nasze wyobrażenia o kapłaństwie, co wcale nie znaczy, że to jest obalenie ideałów związanych z kapłaństwem. Oczywiście, to nie koniec naszej formacji – dodaje. ■



PANORAMA PARAFII pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nietkowicach

Już się nie rozpadnie

Jeszcze niedawno stan parafialnego kościoła był tu bardzo zły. Budowlę udało się jednak uratować i wypełnić nowymi barwami. **Ożyła też cała parafia.**

Kościół w Nietkowicach to poprotestancki zbor z końca XVIII wieku. Charakterystyczny jest tu dwupiętrowy chór z wciąż sprawnymi organami. Ten dom Boży od lat pękał w szwach, ale wcale nie od nadmiaru wiernych. Powód to podmokły grunt. Scalenie kościoła stało się zadaniem dla nowego proboszcza i ponaddwutysięcznej parafii dekanatu Sulechów.

Złoto w folii

– Prezbiterium zostało spięte z resztą kościelnej bryły – tłumaczy zakres prac Damian Wolski, przewodniczący rady parafialnej. – Teraz kościół wygląda super, ale jeszcze dwa lata temu było nieciekawie – dodaje. Wyremontowano też wieżę, odnowiono krzyż, wnętrze pomalowano, a przed kościołem niedawno wyrosła maryjna kapliczka. – Teraz chcemy postawić nowe ogrodzenie – mówi przewodniczący.

Zmienia się też kościół w filialnym Pomorsku. Naprawiono tu ciekący dach, wyremontowano zakrystię i posadzkę. Stare tynki



Chór z Nietkowic śpiewa na uroczystościach parafialnych i gminnych. Wyjeżdża też na różne przeglądy
PONIŻEJ: Schola Sanctus z Pomorska

ARCHIWUM MAGDALENY SZALPUK



zbili ministranci. Teraz ściany czekają na dalsze prace. Pojawiły się też dwa nowe witraże i nowy ołtarz. – Proboszcz własnoręcznie go ozdobił, nakładając złoto w folii – mówi Andrzej Kapliński z miejscowej rady kościelnej. – Nawet nie wiedziałem, że to się tak robi. Ale proboszcz umie wiele rzeczy. Plebanię też sam wymalował – dodaje. To widać, ale na plebanii i wokół niej czeka proboszcz jeszcze mnóstwo pracy.

Coraz bardziej

Jak wiadomo, same mury bez żywego Kościoła niewiele znaczą.

No ale tutejsze świątynie nie świecą pustkami. W Nietkowicach wiernym pomagają w modlitwie schola młodzieżowa i chór, a w Pomorsku schola dziecięca. Grupy prowadzi Magdalena Szalpak, organistka, studentka teologii i kierowniczka wiejskiej świetlicy. Z młodzieżą przygotowuje nabożeństwa Drogi Krzyżowej, wieczory kolęd i inne spotkania. Na przykład ostatnie czuwanie z okazji rocznicy śmierci Jana Pawła II. Gitara, świece, nastrój... – Taki styl to tutaj nowość i parafianom coraz bardziej się podoba – mówi.

Ks. Tomasz Gierasimczyk

Zapraszamy na Msze św. niedzielne

NIETKOWICE: 8.30, 13.00
BRODY 10.00
POMORSKO: 11.30
(w filiach zamiana godzin następująco od wakacji)



KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

Zdaniem proboszcza

– Nasz kościół parafialny dosłownie się rozchodził. Trzeba było skrócić ściany. Druga wielka

praca to sklepienie nad prezbiterium. Do tej pory były tam konturowe rysunki. Dwa lata temu pomalowali je artyści z Zielonej Góry – pan Roman Choinka z uczniami. Zrobili to tylko za wyżywienie i nocleg! A przy okazji zorganizowaliśmy we wsi plener malarski. W zeszłym roku natomiast wymalowali boczne wnęki. Z jednej strony scenę Zwiastowania, z drugiej – Zmartwychwstanie. Filialne kościoły mamy w Brodach i Pomorsku. Są też trzy szkoły: dwie podstawówki i gimnazjum, które obsługują okoliczne miejscowości. Parafianie to w dużej części ludzie starsi, emeryci, renciści, byli rolnicy. Organizowaliśmy wspólne wyjazdy. Nazywałem je pielgrzymko-wycieczkami. Byliśmy m.in. w Warszawie i Niepokalanowie, i na misterium Męki Pańskiej w Górcie Klasztornej. Jestem wdzięczny wszystkim, którzy włączyli się w dzieło odnowy parafii pod względem materialnym i duchowym.

Ks. Andrzej Drutel

Urodził się w 1963 roku w Kozuchowie. Święcenia kapłańskie przyjął w roku 1990. Był wikariuszem w Sulechowie, Nowej Soli, Kostrzynie n. Odrą, Ołoboku, Gorzowie Wlkp., Świebodzinie i Zielonej Górze. Od 2006 roku był administratorem, a od 2007 roku jest proboszczem parafii w Nietkowicach.



Malowidła w Nietkowicach